

utrata wzroku, była nie tylko jego osobistą pielęgniarką, ale i sekretarką, dyktowała jej utwory literackie oraz prywatną i urzędową korespondencję<sup>8</sup>. On, wyznawca kodeksu honorowego Władysława Bozewicza, który dziesięć lat wcześniej wyzywał na pojedynek za byle zniewagę<sup>9</sup>, który policzkował i procesował się o każdy gest mogący skrzywdzić kogoś z dawnych druhów, a gdy przegrywał proces – wołał pójść do więzienia aniżeli kłaść się przeprosinami<sup>10</sup>. Teraz ważył harde słowa, pokornie prosił – o to, co mu się najzwyczajniej należało. Sporo refleksji i niedającego się wypowiedzieć smutku budzi we mnie lektura brudnopisów pism Wilkanowicza w sprawie zapomóg, wsparcia finansowego, zaległych honorariów autorskich i zaliczek na poczet zapowiadanych utworów, gdy odkrywam, jak przekreślał i łagodził słowa, jak gniew zamieniał się w rozpacz, upominanie się o sprawiedliwość – w błaganie o litość, dosadne wyrażenie – w eufemizm, w peryfrazę, w poprawne, a nawet uniżone ukłony, poważanie, wyrazy szacunku...

Nie domagał się szczególnych zaszczytów ani profitów ze swojej publicznej działalności. Chciał jedynie szacunku dla tej polskiej wolności, którą czynem uosabiał, i dla słowa, które zapewnić miało nie tylko doraźne skutki: zagrzewać do walki albo włączać się do społecznej debaty na temat Niepodległej, ale także gwarantować przetrwanie – jemu i jego idei: sprawiedliwej dla wszystkich wielkopolskiej małej ojczyzny.

Pomysł publikacji wybranych utworów Romana Tadeusza Wilkanowicza oraz próba odtworzenia szczegółów jego biografii zrodziły się z poczucia niesprawiedliwości wobec tego losu, który tak okrutnie obszedł się z wielkiego formatu człowiekiem, i z poczucia winy, że my, historycy literatury, zbyt rzadko poświęcamy swój czas zapomnianym, a tak bliskim naszej codzienności, egzystującym tuż obok twórcom. Jemu więc dedykuję tę książkę:

Romanowi Tadeuszowi Wilkanowiczowi  
bardowi wielkopolskiej wolności...

## Ramię w ramię z ludem i skaucikami

Los Romana Wilkanowicza wymyka się podręcznikowej historii powstania wielkopolskiego. Może dlatego jest tym epizodem dziejów sprzed stu lat, który rzadko bywał podejmowany przez historyków, także historyków literatury, zwłaszcza oficjalnie. Wiele miesięcy spędziłam nad lekturą starych dokumentów, na poszukiwaniach w bibliotekach i archiwach, by odtworzyć jego, Wilkanowicza, wersję wydarzeń. Pełną emocji i subiektywnych sądów. Świadczącą o tym, że na zbioro-

<sup>8</sup> Omówienie losów Romana Tadeusza Wilkanowicza i jego rodziny znajduje się we wstępie do tomu R.T. Wilkanowicz, *Satyra i publicystyka*, wybór, oprac. i wstęp I. Kiec, Poznań 2018.

<sup>9</sup> Zob. tamże.

<sup>10</sup> Zob. opisaną w części wstępu zatytułowanej *Więc moralnie wygrał pan Wilkanowicz* historię procesu Wilkanowicza przeciwko Stanisławowi Czapelskiemu po śmierci Franciszka Rylla.

wy, zwycięski czyn Wielkopolan składały się rozmaite decyzje, wybory i nieoczywiste biografie. Małe historie, w których trudno szukać wspólnego mianownika, poza jedną jedyną intencją – pragnieniem odzyskania wolnej Polski. Wielka historia – nazywana zdarzeniową – będzie dla tej opowieści tłem, które zarysowałam głównie w przypisach do publikowanych w niniejszym tomie utworów Romana Wilkanowicza. Ale to jedynie didaskalia, tekst poboczny, który pomaga zrozumieć intencje i bieg zdarzeń. Tekst główny bowiem, czyli pierwszy plan opowieści, oddaje samemu poecie.

Jego aktywność w tworzeniu struktur konspiracji niepodległościowej w Poznaniu przed rokiem 1914, decyzja o dezercji z armii niemieckiej w czasie pierwszej wojny światowej, miesiące spędzone w więzieniach, udział w przygotowaniach do czynu zbrojnego i w samych walkach powstańczych z wszystkimi tego konsekwencjami (służba w Poznańskim Batalionie Śmierci) – tworzą biografię jednego z najbardziej radykalnych uczestników grudniowych wydarzeń 1918 roku w Poznaniu. Bezwzględnego przeciwnika negocjacji z zaborcą, krytyka Komitetu Obywatelskiego, a potem Naczelnej Rady Ludowej i miejscowej endecji. Piłsudczyka i... „bolszewika”.

Miał kilku bliskich przyjaciół, współpracowników i wyznawców, których Karol Kandziora<sup>11</sup> – jeden z najwierniejszych towarzyszy niepokornego poety – nazwał „grupą Wilkanowicza”, a w przepływie gorętszych uczuć mówił o nich (i o sobie) „psuje i destruktorzy”, choć z zastrzeżeniem, że nie chodzi o strukturę oficjalną, tylko określony sposób myślenia i działania podejmowanego bez przyzwolenia władz wyłonionych w konspiracji, nierzadko na przekór głosowi rozsądku, raczej z potrzeby serca, opętane marzeniem o Polsce. Wolnej Polsce.

Ci – pisze Kandziora o Wilkanowiczu i jego druhach – wbrew Komisji Wojskowej i często na własną rękę urządzali wyprawy oddziałów swych i wyszarpywali Niemcom, co się dało, nie uznając żadnych pertraktacji ani przetargów z Niemcami czy Radą Robotników i Żołnierzy.

Wyprawy tych grup nieraz kończyły się niefortunnie, lecz stałe niepokojenie Niemców w ten czy inny sposób osłabiało ich ducha i doprowadzało do bezsilnej wściekłości, a z drugiej strony wpływało dodatnio na podniesienie ducha ludności polskiej. System wypadów powodował w szerokich warstwach ludu, pragnącego zrzucić jarzmo niewoli, coraz namiętniejszą chęć walki<sup>12</sup>.

Słowa Kandziory dotyczą okresu tuż przed powstaniem, ale niepodległościowe losy Romana Wilkanowicza sięgają lat znacznie wcześniejszych, samego początku XX wieku, gdy urodzony w Oporowie koło Kutna młody obywatel – syn powstańca z 1863 roku, świadek rewolucji 1905 roku w Kongresówce i na Kaukazie – osiadł w stolicy Wielkopolski. „Poznań nie jest zły – odpierał zarzuty o brak polotu, o bierność i lojalizm, formułowane wobec miasta, któremu poświęcił całe swoje dorosłe życie – trzeba tylko umieć podejść do niego. Poznań jest drażliwy,

---

<sup>11</sup> Karol Kandziora – zob. *Bezimienni bohaterowie*, s. 247, przypis 66.

<sup>12</sup> K. Kandziora, *Działalność P.O.W. w Poznaniu. Przyczynek do historii Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego w latach 1918/19*, Warszawa 1939, s. 131-132.

nie można go urażać, trzeba przystępować doń z sercem”<sup>13</sup>. Serce – i talent – ofiarował Wilkanowicz nieuprzywilejowanym salonów i wielkiego świata dyplomacji, ale będącym ostoją polskości: miejscowej gwary i obyczaju, symbolem jawnego sprzeciwu wobec zaborcy i nieklamanych patriotycznych uczuć – chwaliszewskim i wildeckim szczunom, poznańskim juchtom i zakapiorom, pełnym honoru i polskiej dumy. To w nich widział siłę zdolną przeciwstawić się tutejszym lojalistom i gnuśnemu kołtuństwu, siłę zdolną chwycić za broń.

Wilkanowicz mieszkał wśród nich, przy ulicy Górna Wilda 27, w starej, drewnianej fachówce, „przez którą – jak napisała Brzeska – prześwistuje wiatr od ulicy Spadzistej ku łąkom Dębińskim”<sup>14</sup>. Był starszy o pokolenie od tych, którzy właśnie tutaj, na Wildzie tworzyli pierwsze polskie drużyny skautowe, polskie kluby piłkarskie, skupione na działalności niepodległościowej, a wywodzące się z tajnych organizacji samokształceniowych (takich jak choćby Iskra czy Towarzystwo Tomasz Zana) oraz z Towarzystwa Gimnastycznego Sokół.

Całkiem niedaleko, bliżej Łęgów Dębińskich i brzegów Warty, przy Dolnej Wildzie 46, mieszkali bracia Nogajowie – Franek i Staszek, wkrótce najbliżsi współpracownicy Wilkanowicza, a Stanisław – chyba też najbliższy jego przyjaciel, któremu poeta poświęcił sporo serdecznych słów i wspomnień<sup>15</sup>.

Obaj bracia reprezentowali pokolenie poznańskiej biedoty, która tylko czekała na odpowiednie warunki, na sygnał, by podjąć walkę ze znieprawionym zaborcą. Dwanaścioro dzieci wychowywała Rozalia Nogajowa (z domu Chwiałkowska), która zadbała o to, by wszystkie wiedziały, co znaczy wolna Polska. Daina Kolbuszewska, która rozmawiała z Kazimierą Nogajówną-Wanat, córką Franciszka i bratanicą Stanisława, przytacza zdanie młodszego z braci (Franka): „Matka uczyła nas kochać Polskę”. I dalej notuje:

Razem ze Stachem czytali popularne powieści historyczne Józefa Chociszewskiego<sup>16</sup> i słuchali opowiadań matki, której dziadkowie walczyli jako kosynierzy w 1848 roku pod generałem Ludwikiem Mierosławskim<sup>17</sup>, a ojciec brał udział w Powstaniu Styczniowym i osiem lat spędził na Syberii. Franciszek Chwiałkowski często odwiedzał córkę na Wildzie. Zafascynowani jego opowieściami bracia Nogajowie od lat dziecińczych marzyli, by zostać powstańcami.

<sup>13</sup> Za W. Brzeska, *Poeta-Tramp*, maszynopis, Zbiory Specjalne Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Teki Wilkanowiczów, sygn. 2207, k. 2.

<sup>14</sup> Tamże, k. 1.

<sup>15</sup> Zob. *Bezimienni bohaterowie*, s. 255, przypis 81; *Wielki dzień*, s. 316, 409, 419-422. Gdy odwołuję się do zamieszczonych w niniejszej edycji utworów Wilkanowicza, podaję tę ich lokalizację (wyłącznie tytuł i numer strony), pomijając pierwodruki utworów (te każdorazowo umieszczam bezpośrednio pod tekstami).

<sup>16</sup> Józef Chociszewski (1837-1914) – pisarz ludowy, redaktor, wydawca i działacz narodowy. W połowie XIX wieku był członkiem Towarzystwa Tomasza Zana. Jako redaktor współpracował bądź prowadził samodzielnie i wydawał między innymi takie pisma, jak: „Gwiazdka Cieszyńska”, „Katolik”, „Nadwiślanin”, „Przyjaciel Ludu”, „Wielkopolanin”, „Dziennik Kujawski”. Był autorem popularnych książek nawiązujących do historii Polski, jak choćby: *Dzieje narodu polskiego dla dzieci i młodzieży* (1869), *Sobieski pod Wiedniem* (1883), *Historia polska w pięknych przykładach przedstawiona* (1893), *Piśmiennictwo polskie oraz życiorysy naszych znakomitych pisarzy* (1912).

<sup>17</sup> Ludwik Mierosławski – zob. *Wielki dzień*, s. 361, przypis 208.

„Ulica” nadała ich patriotyzmowi romantycznego zabarwienia: „[...] na ulicy różne babunie i niedołęzni starcy opowiadali nam różne baśnie. [...] Słuchaliśmy z natchnieniem o tajemnym wojsku św. Jadwigi, o przyszłej wojnie i o przyszłym wielkim powstaniu” – pisał Stanisław<sup>18</sup>. „Jak wielka była nasza wiara w śpiące wojsko niech posłuży fakt, że szukaliśmy w podziemnych lochach starych fortów miejskich wejścia do jaskini, by wybrać sobie dla nas potrzebną broń do powstania”<sup>19</sup>.

Ale ulica to były także bójki, lokalne porachunki, zawzięta i bezwzględna walka o swoje i dla swoich – ludzi, racji, przekonań. „Ta jego Dolna Wilda – mówi o stryju pani Kazimiera – nawet awantury z gangami, które się łały na Łęgach Dębińskich – to była święta rzecz!”<sup>20</sup>.

Skauting uczynił z braci Nogajów żołnierzy idei. Uczyli się obchodzenia z bronią, ćwiczyli musztrę, ale też poznawali historię Polski i rodzimą literaturę, uczęszczali na lekcje języka polskiego. Gdy poznańskie drużyny harcerskie zaczęto wyraźnie izolować od przygotowań do powstania (około roku 1914-1915), Staszek i Franek przystąpili do Unii – oficjalnie klubu sportowego, nieoficjalnie – zbrojnej organizacji młodych Polaków.

Starszy, wychowany na romantycznych tradycjach poeta nie mógł nie dostrzeżać tu analogii pomiędzy pokoleniem urodzonym pod koniec XIX wieku i sto lat starszymi bohaterami sportretowanymi przez Adama Mickiewicza w trzeciej części *Dziadów*, młodymi chłopcami, gotowymi poświęcić się dla ojczyzny wobec obojętności starszych, widzących wyłącznie czubek własnego nosa. W publikowanych w niniejszym tomie wspomnieniach zatytułowanych *Wielki dzień* napisał:

Filaretizm i Skauting! – jakżeż przedziwnie bliskimi są sobie owe organizacje, jakże tryby tych dwóch kół zębatych, chodzące w wielkim zegarze szlachetnej myśli ludzkiej, w wielkiej maszynie młodości urabiającej ludzkość nową przyszłość, zgodne są z sobą, jak łączą się, jak wchodzą w siebie, wypełniając wzajemnie i toczą się zgodnym rytmem, bez końca, w czas przyszły w słoneczne jutro, w przyszłość!

Baden-Powell i Mickiewicz... jakżeż dziwaczne zestawienie ktoś powie. – Poeta polski, romantyk – marzyciel, liryk, a generał angielski, żołnierz najpraktyczniejszego i najtrzeźwiejszego narodu pod słońcem.

– Ogień i woda, dwie przeciwne sobie strony życia, reszka i orzeł, dwa znaczenia, dwa bieguny łączące się w jeden, jakimś przecudownym trafem.

– Przecież mówiąc czy myśląc o ruchu filareckim, którego wyrazem jest *Oda* widzimy, wyobrażamy sobie coś pięknego, czystego, szlachetnego, coś, czego, jak nieskalanego kwiatu, nie wolno nam dotykać zbrukanymi życiem rękoma... Tego samego uczucia doznajemy na myśl o Harcerstwie. Drogi tu wspólne, wspólne idee i wspólne cele<sup>21</sup>.

O tym, że Roman Wilkanowicz obserwował pilnie młodszych kolegów, świadczy choćby umieszczenie przez niego w *Szopce poznańskiej 1913*, napisanej współ-

<sup>18</sup> Kolbuszewska cytuje niewydany tekst autorstwa Stanisława Nogaja, zatytułowany *Zawiedzeni. Gusen 1944*, którego maszynopis znajduje się w posiadaniu rodziny Nogajów.

<sup>19</sup> D. Kolbuszewska, *Odważni aż do wariactwa. Franciszek i Stanisław Nogajowie, konspiratorzy z Wildy*, w: tejsze, *Trzynastu wspaniałych. Powstanie wielkopolskie w życiu i losach powstańców i ich rodzin*, Poznań 2008, s. 69.

<sup>20</sup> Cyt. za tamże, s. 81.

<sup>21</sup> *Wielki dzień*, s. 338.

nie z Lechem Suchowiakiem<sup>22</sup>, postaci Łobuza, który otwiera scenę dziewiątą piosenką pod tytułem *Ospały i gnuśny*, śpiewaną na melodię marsza „Sokołów”:

Zbieralim pieniądze na własny swój gmach  
Na salę ćwiczebną „Sokoła”  
Komisję wybralim rozumną aż strach,  
Bo kasa zupełnie jest goła.  
Hej bracia! miast domu na grobli jest plac,  
Na dowód wieczysty komisji tej prac.

Po pracy codziennej poczciwy chciał druh,  
Wieczory przepędzać spokojnie,  
By wzmocnić i piersi i krzyże i brzuch,  
Ku pracy społecznej i wojnie!  
A jeśli nie można, nie warto się truć:  
Knajpowskie ćwiczenia uprawia dziś młódź!

Że w każdym nieszczęściu szczęśliwy jest fakt  
Więc cieszymy się bracia ochotnie,  
Bo czasem wskazuje natura i takt.  
Przepędzać chwileczkę samotnie.  
Gdy komu nieswojo lub bierze go mdość,  
Na grobli zacisznie i miejsca jest dość!<sup>23</sup>

Autorzy szopki rozprawili się bezwzględnie z poznańską „elitą”: posłami na sejm pruski, politykami, działaczami społecznymi, dziennikarzami, przedsiębiorcami, przedstawicielami duchowieństwa... Oberwał tu każdy, zgodnie z zapowiedzią z Prologu: „O dranie! / Tu dostanie / Każdziutki lanie!”<sup>24</sup>. Każdy – z wyjątkiem Łobuza. Bo to właśnie on (mimo swojego cwaniactwa) jest jedynym pozytywnym bohaterem widowiska – na rok następny? na kolejne, ważne lata? Jest – na co warto zwrócić uwagę – jedynym zbiorowym bohaterem szopki, pozbawionym własnego imienia, poniekąd *pars pro toto*, częścią, reprezentantem tej anonimowej grupy mieszkańców Poznania, której nie zależy na indywidualnych korzyściach, na karierze – jakiegokolwiek, a wyłącznie na uzyskaniu możliwości prowadzenia działalności niepodległościowej, szeroko zakrojonej, powszechnej.

---

<sup>22</sup> Lech Suchowiak (Licho) odzęgnywał się od współpracy z Wilkanowiczem, pisząc w komentarzu: „Przed cierpliwym Czytelnikiem chciałbym się jeszcze i z jedną sprawą wygadać. Otóż początkowo podjąłem się napisania szopki wspólnie z panem Mirem [Wilkanowiczem – I.K.]. Gdy jednak w toku rzeczy pan Mir współpracownictwa poniechał, spadło na mnie zadanie dokończenia szopki, i niemile mnie dotknęło z powodu krótkości czasu. Dlatego z pozostałych u mnie rękopisów pana Mira zużyłem dziesięć piosenek i dwa jeńsze kawałki. [...] Żeby więc primo pan Mir, sekundo Szanowny Czytelnik, tertio dziwaczna Potomność mogli je rozpoznać, ponaznaczałem wszystko, co swój początek bierze z rękopisów pana Mira w tej książce trzema gwiazdkami. Ponieważ jednak i pod gwiazdkami sporo własnej żółci wylałem, dlatego prawa autorskie jak najbrutalniej sobie jedynie zastrzegam”, Licho [L. Suchowiak] i \* \* \* [Mar, R. Wilkanowicz], *Szopka poznańska 1913*, Poznań 1913, s. 95. Wypowiedzi Łobuza są oznaczone trzema gwiazdkami, stąd autorstwo Wilkanowicza – niewątpliwe i w kontekście powyższych rozważań – bardzo znaczące.

<sup>23</sup> Tamże, s. 76-77.

<sup>24</sup> Tamże, s. 6.

Jednym z rozmówców Łobuza jest Pówke, czyli pisarz i publicysta, redaktor „Dziennika Poznańskiego” Kazimierz Puffke (1854-1921), który aspiruje do roli przywódcy narodu, a któremu miejscowy cwaniaczek składa („drwiąco” – jak podają didaskalia) następującą propozycję:

Ano panie Pówke,  
Daj pan w łapę stówkę,  
A wkrótce,  
Na Śródcie  
Będziesz miał bojówkę!<sup>25</sup>

Pówke (Puffke) nie skorzystał z propozycji. I dobrze. Młodzi ze Śródki, pobliskiego Chwaliszewa, Wildy, Zawad i Łazarza świetnie radzili sobie sami. Ze wsparciem takich choćby jak Wilkanowicz artystów, którzy wtedy właśnie – na początku drugiej dekady XX wieku tworzyli załążki poznańskiego środowiska artystycznego. Tutaj, w stolicy Wielkopolski, uchodzącej za miasto centusiów, ludzie pozbawionych fantazji i jakiegokolwiek życia kulturalnego. Ale pomału rodził się niezależny ruch literacki, wydawniczy i wystawienniczy. Nieformalne spotkania odbywały się w Grand Café przy placu Wilhelmińskim (dzisiaj Wolności)<sup>26</sup> oraz przy ulicy Długiej 11, w mieszkaniu Antoniego Fiedlera, ojca Arkadego, znanego poznańskiego drukarza, a w latach 1911-1913 wydawcy dwutygodnika artystycznego „Tęcza”<sup>27</sup>. W 1909 roku ze struktur nobliwego i dość staroświeckiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych wyemancypowało się awangardowe Stowarzyszenie Artystów. Nigdzie nie brakowało Wilkanowicza.

Istniała [...] wtedy – wspominał Mieczysław Michałkiewicz – grupa młodych obywateli, wspólnie żyjąca ze sobą jak gdyby w konspiracyjnej łączności. Zgrane towarzystwo tworzą Franciszek Zygart<sup>28</sup>, dyr. Władysław Bracki, Pokrywka (późniejszy legionista Nowakowski)<sup>29</sup>, Jan Wroniecki<sup>30</sup>, Roman Wilkanowicz, Lech Suchowiak, Stanisław Pawlak, Sylwester Mańczak... Spotykali się w „Grandce” lub w restauracji u Pokrywki (znany Bosko) na ul. Wrocławskiej. Oczywiście nie są to wszyscy, którzy stanowili czołówkę ówczesnego młodego pokolenia poznańskiego, ale byli to ludzie zdecydowani na każdą akcję. W tym czasie Sonnewend dobrze już zorientowany w ruchu niepodległościowym na ziemiach trzech zaborów, w porozumieniu z Karolem Rzepeckim<sup>31</sup> sprowadza do Poznania z odczytami takie osobistości, jak: dr. Mariana Kukiela, Cezarego Jellentę, Malewskiego i in., którzy na starej sali Bazaru lub też na salce Tow[arzystwa] Przyj[aciół] Sztuk Pięknych wygłaszali prelekcje. Był to sposób najodpowiedniejszy zawiązywania kontaktu ze szerszymi kołami inteligencji i wiązania ludzi około ruchu niepodległościowego ponad granice zaborcze<sup>32</sup>.

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 80.

<sup>26</sup> Zob. J. Mulczyński, *Artyści na pl. Wolności. Życie artystyczne na „poznańskim Montmartre” w 1. połowie XX wieku (do 1939 roku)*, „Kronika Miasta Poznania” 2014, nr 4.

<sup>27</sup> Zob.: A. Uljasz, *Antoni Fiedler (1869-1919). Wielkopolski chemigraf, drukarz, wydawca i działacz niepodległościowy*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2017, nr 1, s. 363-377; A. Fiedler, *Mój ojciec i dęby*, Poznań 2006, s. 85 i n.

<sup>28</sup> Franciszek Zygart – zob. w części wstępu *Więc moralnie wygrał pan Wilkanowicz*, s. 74.

<sup>29</sup> Wiktor Pokrywka (Nowakowski) – zob. *Wielki dzień*, s. 398, przypis 293.

<sup>30</sup> Jan Wroniecki – zob. *Bezimienni bohaterowie*, s. 210.

<sup>31</sup> Karol Rzepecki – zob. *Wielki dzień*, s. 335, przypis 117.

<sup>32</sup> M. Michałkiewicz, dz. cyt., s. 23.

Oprócz już wymienionych w spotkaniach – formalnych i nieformalnych – uczestniczyli także między innymi: poseł i działacz społeczny Bernard Chrzastowski, prezes Towarzystwa Gimnastycznego Sokół doktor Ksawery Zakrzewski, księgarz Karol Rzepecki, nauczycielka i publicystka Helena Rzepecka, profesor Adam Karwowski, dermatolog, oraz dziennikarze – Dionizy Królikowski, Bernard Milski, Józef Chociszewski, Marian Seyda, Czesław Kędzierski<sup>33</sup>.

W ten sposób – pisał Michałkiewicz – obok rozwijającego się „Sokoła” i najróżniejszych towarzystw, ogarniających szerokie rzesze ludu wielkopolskiego, montuje się życie artystyczno-kulturalne Poznania. Życie to ma swoisty charakter. Idea niepodległości przenika góry i doły. Mówiąc o górach, myślimy o sferach inteligenckich<sup>34</sup>.

W *Moich wspomnieniach* Wilkanowicz powie wprost: rewolucję rozpoczęli artyści! Artyści – którym przypadła rola przewodników i przodowników, wychowawców i mistrzów. Stanąc na czele powstania – to był ich przywilej, ale i obowiązek. Najważniejsze było ukształtowanie postaw „dzieci” – bo takim mianem określał poeta skautów i zapewne miał do tego prawo, gdyż ci chłopcy byli trochę tylko starsi od jego własnych synów. Zadaniem następnym było zadbanie o świadomość ludu – prostych, kierujących się nieskomplikowaną życiową mądrością, mieszkańców poznańskich zaułków. Wilkanowicz miał poczucie misji. Misji, dla której zrezygnował z ambicji uprawiania sztuki czystej.

Chciał być nauczycielem i wychowawcą. Chciał, aby jego słowo edukowało nie w pruskim drylu, lecz poprzez przyjacielski gest, dobry przykład, rozmowę. Dlatego tak ważne było dla niego określenie „druh”, przejęte z Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, a w filozofii i działaniach Wilkanowicza znaczące tyle, co: przyjaciel, towarzysz. Przyjaciel – od słowa „sprzyjać”; towarzysz, czyli ktoś, kto pociesza i wspiera, kto po prostu jest – tuż, obok, blisko.

O tym, jak ważną był postacią Wilkanowicz dla najmłodszych uczestników konspiracji, świadczą zarówno wspomnienia Stanisława Nogaja, jak i Zenona Kosidowskiego (ur. 1898) – w dwudziestolecie międzywojennym jednej z ważniejszych postaci poznańskiego życia kulturalnego<sup>35</sup>, publicysty i poety, wcześniej – młodziutkiego konspiratora i powstańca wielkopolskiego. 20 stycznia 1929 roku, podczas uroczystości jubileuszu dwudziestopięciolecia pracy literackiej Romana Wilkanowicza, to właśnie Kosidowski wygłosił przemówienie:

[...] W okresie najczarniejszej reakcji umysłowej i rozrostu materializmu, znalazła się w Poznaniu garstka ludzi, która porajac się z obojętnością społeczeństwa, walcząc z nędzą i trudami – wysoko dzierżyła sztandar polskiej kultury i polskiej sztuki. Wśród nich był Wilkanowicz, który

<sup>33</sup> O wszystkich tych osobach i szerzej o spotkaniach pierwszej poznańskiej bohemy pisał Wilkanowicz w cyklu *Moje wspomnienia. Ćwierć wieku życia kulturalnego Wielkopolski*, publikowanym w 1928 roku w „Przeglądzie Porannym”. Zob. R.T. Wilkanowicz, *Satyra i publicystyka*.

<sup>34</sup> M. Michałkiewicz, dz. cyt., s. 24.

<sup>35</sup> W wolnej Polsce Kosidowski był w Poznaniu kierownikiem literackim i dyrektorem regionalnej rozgłośni Polskiego Radia, redaktorem pisma „Tydzień Radiowy”, prezesem miejscowego Związku Literatów Polskich, organizatorem tak zwanych czwartków literackich w Pałacu Działyńskich.

na równi z Franciszkiem Ryllem<sup>36</sup>, aktorem z Bożej łaski – stał się postacią tradycyjną Poznania, symbolem jego artystycznej, kulturalnej, a nawet politycznej ambicji.

Nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że dwaj ci artyści wychowali młodsze pokolenie, że czyni ich stały się, mówiąc słowami Asnyka, „jasnych żywotów kołyską”<sup>37</sup>. Mówię to z całą świadomością i z poczuciem odpowiedzialności słowa, gdyż sprawdzianem słuszności jest osobiste moje doświadczenie. [...]

Jestem zmuszony sięgnąć po bardziej osobiste wspomnienia, by uwydatnić choćby pobieżnie, czym jest Wilkanowicz dla Poznania. Teraz, kiedy z dalekiej perspektywy patrzę na ubiegłe lata, odpadają niepotrzebne szczegóły życia, pozostaje tylko osobowość w najwyższej koncentracji, w konturach syntetycznych, istotnych. W tym oświeceniu retrospektywnym wzrasta Wilkanowicz do symbolu żmudnego i pełnego znoju wysiłku społeczeństwa poznańskiego o światło kultury, stłumione w granitowych okowach materializmu, koniecznego naówczas, by móc stawić czoła potędze prusactwa. Bo Wilkanowicz wśród tej garstki szaleńców wodził prym i kiedy już wszyscy odpadli kolejno, albo opuszczając nasz padoł ziemski, albo też ulegając materializmowi, on pozostał, uporczywie walcząc, szydząc z małostkowości i kołtuństwa, satyrą i twórczością liryczną podtrzymując znicz kultury na naszym wyjałowionym gruncie. I oto do dziś dnia pracuje i działa, już wśród innych warunków, żywy ślad przedwojennego pokolenia, które on wspólnie z innymi przywiózł do dzisiejszych jaśniejszych dni.

Niejeden z nas zawdzięcza Wilkanowiczowi umiłowanie polskiej kultury, polskiej sztuki. Przykładem jest moja skromna osoba, a zapewne takich, którzy z Wilkanowicza się wywodzą, jest spora ilość. We wspomnieniach swoich opowiada Wilkanowicz o „Tęczu”, o zebraniach redakcyjnych w domu Fiedlera, gdzie między innymi zbierali się Kompf, Wroniecki, Grus<sup>38</sup> i in.

Otóż wydawca „Tęczy” Fiedler i Kompf – to moja najbliższa rodzina, jako chłopiec oddychałem więc atmosferą entuzjazmu dla sztuki, z rozwartymi oczyma i z rozognioną twarzą wsłuchiwałem się w rozmowy, tak dziwnie wzniosłe i szlachetne [...].

Naówczas imponował mi przede wszystkim Roman Wilkanowicz, subtelny i szczery poeta, u którego pod skorupą sarkazmu odczułem instynktownie płomiennie serce człowieka.

Przyszła wojna. Młodzież jak liście jesienne rozsypała się po świecie, w Poznaniu zrobiło się pusto i głucho. Aż oto pewnego dnia zaczęły ukazywać się w „Kurjerze Poznańskim” liryki wojenne Wilkanowicza, nabrzmiałe miłością ojczyzny, tęsknotą i bólem nad upadkiem ludzkości. Młodzież chłonęła i pożerała te proste, szczere i urocze strofy. Wtedy to pod ich wpływem zapalałem miłością do polskiej mowy, na zawsze, na całe życie, a Wilkanowicz wzrósł na poetę, do którego oczy wznosiliśmy z podziwem<sup>39</sup>.

„Za artystami i dziećmi poszedł lud, lud serce, lud-siła, lud-przyszłość...”<sup>40</sup> – napisał Wilkanowicz w *Moich wspomnieniach*.

To właśnie w imieniu ludu i dla ludu Roman Wilkanowicz podjął decyzję o wydawaniu satyrycznego pisma „Pręgierz”. Ukazywało się ono w latach 1913-1914. Nie zachował się komplet owego pierwszego autorskiego periodyku redagowanego przez poetę, ale wspomnienia samego Wilkanowicza i jego współczesnych dają

<sup>36</sup> Franciszek Ryll – zob. *Wielki dzień*, s. 341, przypis 137.

<sup>37</sup> Cytat z *Sonetu XIII* Adama Asnyka z tomu *Nad głębiami* (1894).

<sup>38</sup> Kazimierz Grus (1885-1955) – rysownik, współpracownik poznańskich pism „Tęcza” i „Pręgierz”, następnie między innymi warszawskiej „Muchy” i „Tygodnika Ilustrowanego” oraz lwowskiego „Szczutka”. W Poznaniu mieszkał w latach trzydziestych, podejmując współpracę z miejscową prasą oraz z tutejszym poetą i satyrykiem Tadeuszem Hernesem, z którym stworzył komiks *Ucieszne przygody obieżyświatów* (1938).

<sup>39</sup> Z. Kosidowski, *R. Wilkanowicz jako człowiek i artysta*. Przemówienie p. Z. Kosidowskiego, „Przegląd Poranny” 1929, nr 18 z 22 stycznia, s. 2.

<sup>40</sup> *Utwory rozproszone*, s. 513.



# „PRĘGIERZ”

:- Pismo satyryczne dla mas szerokich :-

W *Moich wspomnieniach* Wilkanowicz napisał: „[...] pisma miejscowe nękanie ciągle karami, nie miały czasem odwagi... pochwalać odruchów rewolucyjnych, a tem mniej potępiać osób... uświęconych suknią kapłańską. Więc potrzebni byli tacy «wariaci» i taki «wariacki» «Pręgierz», który by raz po raz, coś «przygadał» temu i owemu, zabrał głos w takich to a takich sprawach, skarcił choć sam jednostek, grup, czy mas” (R. Wilkanowicz, *Moje wspomnienia*, „Przegląd Poranny” 1928, nr 118 z 24 maja, s. 4).

wyobrażenie temperatury zamieszczanych tam tekstów oraz rysunków i toczonych polemik.

[...] jakoś w sierpniu 1913 r., zaczął wydawać [Wilkanowicz] „Pręgierz – pismo satyryczne dla szerokich mas” – wspominał Stefan Papée – i z miejsca doczekał się konfiskaty trzech pierwszych numerów przez prokuraturę pruską, co zapewniło naturalnie pismu powodzenie i rozgłos. Pod pręgierz stawiano tam przede wszystkim to wszystko, co trąciło prusactwem, nie oszczędzano przy tem wielu wysoko postawionych osobistości, śmiało, dosadnie, czasami zjadliwie, zwalczając germanizatorskie zakusy rządu, służalczość karierowiczów i panoszący się wówczas szeroko materializm<sup>41</sup>.

Potwierdził tę opinię Marian Turwid, który pisał, że „Po zniknięciu «Tęczy» wzniósł Roman Wilkanowicz «Pręgierz»”, i tak scharakteryzował inicjatywę redaktora naczelnego oraz jego przyjaciół:

I znowu między innymi staje do współpracy [Jan] Wroniecki. Do tej współpracy trzeba było nie tylko talentu, ale i odwagi. Wilkanowicz przy każdej okazji stawiał pod pręgierzem prusakość. „Wrona” machał karykatury śmiałe, ostre, celne. Nic dziwnego, że powodował liczne kłopoty pisma. Konfiskowano je często.

Pismo konfiskowano, ale rozbudzonego ruchu artystycznego konfiskować już nie było można<sup>42</sup>.

Oprócz konfiskat stosowano wobec niepokornego redaktora także inne, bardziej dotkliwe kary. Karol Kandziora potwierdził, że: „Kiedy w «Pręgierzu» napię-

<sup>41</sup> S. Papée, *Pieśniarz Wielkopolski*, wstęp do: R. Wilkanowicz, *Wybór poezyj*, Poznań 1929, s. 9.

<sup>42</sup> M. Turwid, *Światła wspomnień*, w: *Poznańskie wspominki z lat 1918-1939*, red. T. Kraszewski, T. Światała, przedmowa J. Maciejewski, Poznań 1973, s. 271.

nowa! [Wilkanowicz – I.K.] służalczość pewnych sfer polskich z okazji hołdu na zamku podczas pobytu cesarza Wilhelma II w Poznaniu, skazały go władze pruskie na więzienie<sup>43</sup>.

Sam Wilkanowicz podał więcej szczegółów na temat samego – „rewolucyjnego”, jak twierdził – projektu i spotykających go represji ze strony władz pruskich. Tak na przykład opisał rysunki do pierwszego numeru pisma, przygotowane przez Wronieckiego:

Na okładce ośmieszyl przebajecznie policję niemiecką wspinającą się i zaglądnącą przez płoty do ogrodu w Urbanowie, skąd widne były lance i chorągiewki ćwiczących na zlocie Sokołów, na drugiej zaś widny był Wilhelm II wystawiający ugodowej wielkopolskiej szlachcie swoje kirasjerskie buty do lizania<sup>44</sup>.

W *Moich wspomnieniach* poświęcił poeta sporo miejsca zarówno programowi pisma, jak i kolejnym procesom wytyczanym autorom i redakcji; zrelacjonował swoje pobyty w więzieniu oraz prowokacje wobec zaborcy<sup>45</sup>. W podsumowaniu tej retrospekcji, próbując określić rolę „Pręgierza” w kształtowaniu nastrojów ówczesnego społeczeństwa Poznania, napisał:

Poza [...] zasługami, że się tak wyrażę, dezynfekcji społecznej, jaką to rolę bezsprzecznie „Pręgierz” spełniał, mieliśmy jeszcze jedną dumę, jeszcze jedną chlubę, a to wyłowienie paru talentów i podniesienie ich, już przez samo obcowanie wspólne i wspólne koleżeńskie uzupełniania się, do wyżyn rzetelnych, choć może nie orlich talentów.

I wpływ na ukształtowanie się młodych, wrażliwych dusz naszej ówczesnej młodzieży. Nie przesadzam, gdyż tych, którzy się garnęli ku nam, współżyli z nami i z nami, choćby tylko duchowo, współpracowali, widzę dziś na wysokich stanowiskach, choć nie dochodowych, ale w każdym razie przynoszących zaszczyt naszej regionalnej, oraz ogólnej, kulturze, sztuce i w ogóle wartości nadpoziomej.

Uczyliśmy się bowiem razem myśleć, nie kategoriami „praktyczności”, „sprytu życiowego” (choć ten ostatni bywa tak bardzo potrzebnym) i interesu, ale jasną refleksyjną głową i poprzez przyzmat serca<sup>46</sup>.

„Pręgierz” jednak, tak jak jego redaktor, nieustannie borykał się z kłopotami finansowymi. Nie było zatem rady – trzeba było zakończyć wydawanie pisma. Zresztą przed Wilkanowiczem pojawiło się nowe wyzwanie i nowy kłopot. Oto bowiem, w obliczu działań wojennych, poeta otrzymał w 1914 roku powołanie do odbycia służby wojskowej w stacjonującym w Poznaniu niemieckim 6. Pułku Grenadierów.

---

<sup>43</sup> K. Kandziora, dz. cyt., s. 24.

<sup>44</sup> R. Wilkanowicz, *Moje wspomnienia. Ćwierć wieku życia kulturalnego Wielkopolski*, „Przegląd Poranny” 1928, nr 117 z 23 maja, s. 4. Wilkanowicz wspomina „Sokołów” oraz Wilhelma II, ponieważ wydanie pierwszego numeru „Pręgierza” zbiegło się z dwoma ważnymi wydarzeniami: VI Złotem członków Związku Sokołów Polskich w Państwie Niemieckim, odbywającym się w Poznaniu i w Urbanowie pod Poznaniem od 15 do 17 sierpnia 1913 roku, oraz z wizytą w stolicy Wielkopolski Wilhelma II pod koniec sierpnia 1913 roku, w związku z otwarciem kaplicy w wieży Zamku Cesarzkiego.

<sup>45</sup> Zob. R.T. Wilkanowicz, *Satyra i publicystyka*.

<sup>46</sup> R. Wilkanowicz, *Moje wspomnienia*, *Przegląd Poranny* 1928, nr 123 z 31 maja, s. 4.